

Samuel Nowak

Internetowe przygody teorii krytycznej

Kultura Popularna nr 4 (50), 96-101

2016

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Samuel Nowak

**Inter-
netowe
przygody teorii kry-
tycznej. *Recenzja***

Co jakiś czas ukazuje się książka, która za sprawą chwytliwego uogólnienia, zwykle podpartego profesorskim autorytetem, zyskuje szerokie grono odbiorców, a formułowane przez nią diagnozy stają się częścią potocznego zdrowego rozsądku. Taką pozycją była *Kultura narcyzmu* (1979) Christophera Lascha, konserwatywnego historyka specjalizującego się w analizach upadku amerykańskiej demokracji, zatracającej się w indywidualizmie i konsumpcji. To właśnie tezy Lascha, poddane e-liftingowi, stanowią oś, wokół której zaprojektowana została *Kultura cyfrowego narcyzmu* Magdaleny Szpunar. Od Lascha, zainteresowanego głównie sobą, odróżnia autorkę imponująca bibliografia — sięga ona do prac z zakresu psychologii, psychiatrii, socjologii, medioznawstwa, a także do eseistyki, reportażu i powieści. Z autorem *Buntu elit* łączy ją natomiast pełen pasji styl i niezgoda na opisywaną rzeczywistość. Na każdej stronie jej książki odnajdujemy autoryzowany komentarz-pigułkę podsumowujący kondycję współczesnego świata. Jak zatem postrzega nas Magdalena Szpunar?

Swoje rozważania Szpunar rozpoczyna stwierdzeniem, że „w ewolucję ludzkiej umysłowości włączyć także należy zaburzenia zachowania człowieka, ukazujące zmagania jednostek z problemami, z jakimi stykają się w swoim życiu. Owe patologiczne formy zachowania niczym w soczewce skupiają obawy, lęki i obsesje ludzi egzystujących na danym etapie dziejów” (s. 7). Kluczową dysfunkcją epoki nowych mediów okazuje się narcyzm. Rozlewa się on niczym niekontrolowana zaraza: „Narcystyczne schorzenie dotyka bowiem nie tylko pojedyncze jednostki, ale także dotyczy rozlicznych struktur społecznych – organizacji, czy instytucji, infekując także kulturę” (s. 9). Szpunar martwi się o tych, którzy są najbardziej narażeni na cywilizacyjną chorobę Zachodu — „zagrożenie niesione ze sobą przez narcyzm dla rozwoju adolescentów wydaje się być tym większe, że dotyka ich syndrom urojonej publiczności” (s. 11). W konsekwencji prowadzi to do wykształcenia się „postaw roszczeniowych”, a „pokolenie obecnych trzydziestolatków określa mianem *się należy*” (s. 12).

Dalej jest tylko gorzej — nieograniczone niczym jednostki pragną jedynie konsumować i być konsumowane. Krytyczna perspektywa, z której Szpunar spogląda na społeczeństwo, pozwala zlokalizować źródło tego pragnienia. Okazuje się ono konsekwencją „wdrukowywania w nas przez media modelu nieokiełznanej, hiperbolicznej konsumpcji”, a dokładniej jest spowodowane przez „lansowany przez media serial *Zony Hollywood*” (s. 28). Problem okazuje się tym bardziej ważki, że — jak wiemy z ekonomii neoklasycznej — nie ma darmowych obiadów. Szpunar przypomina więc, że „w 1997 zadłużenie gospodarstw domowych w USA wynosiło 89% całkowitego dochodu, a w roku 2000 przekroczyło poziom 124%. Jego przyczyną nie były jednakże realne potrzeby, lecz te wykreowane, wymodelowane przez media” (s. 28). Spragnione uwagi, przekonane o swojej wyjątkowości jednostki staczają się ku obłędowi — „współczesna kultura nie tylko promuje narcyzm czy ekstrawertyzm, ale także zachowania o charakterze psychopatycznym” (s. 58).

Magdalena Szpunar szeroko analizuje przyczyny triumfu narcystycznego indywidualizmu, proponując rozległą perspektywę czasową. Źródeł opisywanych patologii autorka poszukuje w przekształceniach stanowiących fundamenty nowoczesności wraz z właściwą jej niepewnością: „w społeczeństwach pozbawionych sfery sacrum, ów lęk przybrał rozmiary irracjonalne, przybierając postać neurotycznego wręcz pragnienia pozostania młodym. Trudno jednak od społeczeństwa nastawionego na przyszłość oczekiwać afirmacji dla przeszłości” (s. 101). Punktem odniesienia są dla autorki ludzie

Samuel Nowak – trzydziestolatek, zwykły człowiek, narcystyczny użytkownik Facebooka. Lubi piwo, ładne ubrania i *Zony Hollywood*, chociaż woli wersję *Real Housewives of Miami*. samuel.nowak@uj.edu.pl

średniowiecza — „pokora właściwa dla myślenia feudalnego została jednakże odrzucona na rzecz pychy sprawiając, że wyolbrzymioną rolę zaczęto przypisywać własnym, nieograniczonym możliwościom jednostki” (s. 164). Nowoczesny, a zatem demokratyczny indywidualizm ostatecznie pcha ludzi ku kulturze lęku, strachu, a w odpowiedzi na nie pojawiają się postawy narcystyczne. Napędzana przez media kultura ma zgubny wpływ na adolescentów. „Młody człowiek wychowany w kulturze konsumpcyjnej nie uznaje autorytetów” — Szpunar nie pozostawia w tej kwestii wątpliwości (s. 106). Ale dopiero pojawienie się mediów cyfrowych (dokładniej — Facebooka) ukazuje destrukcyjną moc narcyzmu. Zanim jednak dojdziemy do Facebooka, możemy złapać oddech w podrozdziale poświęconym kulturze typu *slow* (s. 139–145). „Przejawów tego trendu jest wiele – pisze autorka — począwszy od kursów jogi, po ćwiczenia z koncentracji, czy kursy uważności” (s. 142). Do tego należy dodać „wsluchanie się w siebie”, *mindfulness* i niespieszność (tamże).

W rozdziale *Cyfrowa odstona narcyzmu* (zamykającym książkę) autorka zabiera nas do „środowiska wirtualnego” (określenie to pojawia się już na s. 58), by pokazać skalę społecznej katastrofy. Jej szczególnym symptomem staje się *sweet focia*, o której Szpunar pisze, że „miałkość i pustota tego obrazu nie ma znaczenia, gdyż wypełniaczem ziejącej pustką inscenizacji staje się zaciekawienie innych” (s. 147). Świat online to świat jungowskiego cienia, „przestrzeń aktywizacji owej naszej ciemnej strony ego” (s. 150). Warto mieć na uwadze, że grunt dla opisywanej mrocznej sfery świata przygotowały już tradycyjne media, a konkretnie i z nazwiska między innymi Ewa Drzyzga i jej *Rozmowy w toku*. O kultowym talk-show i jego widzowi możemy przeczytać: „Wysoki poziom nasylenia emocjonalnego w połączeniu z niskimi kompetencjami odbiorców powoduje, że jednostki ulegają przedstawionej im wizji rzeczywistości” (s. 153). Wychowane na trashowej telewizji, nieczytające Manna, Gombrowicza i Stasiuka nastolatki stają się idealnymi użytkownikami Facebooka, gdzie górę biorą „powierzchnowość relacji i płytkość emocjonalna oparta głównie o komentarze” (s. 148). Internetowej maskaradzie tożsamości Szpunar przeciwstawia autentyczne bycie i wspiera się Heideggerem: „otwarcie to zatem to nic innego jak *usuwanie zakryć i zaciemnień, jako kruszenie masek*” (s. 153). W rozdziale tym dochodzi przy okazji do interesującego, choć pozornego, pęknięcia. Wcześniejsza argumentacja autorki zbudowana była wokół krytyki nowoczesnego indywidualizmu, który koniec końców przekształca ludzi w roszczeniowych (s. 12), w konsumujących (s. 29, 56), nieuznających autorytetów Narcyzów (s. 46, 80, 106, 116). Teraz to jednak „człowiek autentyczny jest wierny swej naturze i niezależny od jakichkolwiek wzorców” (s. 153). Inaczej mówiąc — wyemancypowany indywidualista to świadectwo autentyczności, jednak wielość indywidualuów to już tylko zbiorowość, tłuszcza zaślepiona furią roszczeń i konsumpcji. Jak komentował podobne myślenie Rancière: „Indywidualizm jest dobry dla elit, gdy jednak wszyscy uzyskują do niego dostęp, staje się klęską cywilizacji” (2008: 40). I z tej klęski Magdalena Szpunar świetnie zdaje sobie sprawę, konstatując w podsumowaniu: „Portale społecznościowe zamiast zbliżać ludzi do siebie, de facto prowadzi do skupienia na samym sobie, sprowadzając innych do roli publiczności niezbędnej do podtrzymania wysokiej samooceny. Im ona niższa, tym większe prawdopodobieństwo pasożytniczej zależności od innych” (s. 183).

Kultura cyfrowego narcyzmu intryguje z wielu powodów. Pierwszym jest oczywista pogarda dla mediów masowych i zwykłych ludzi, inklinacja dość często spotykana u rodzimych (ale nie tylko) socjologów i medioznawców. Oczywiście nienawiść do mediów jest stara jak same media — wystarczy

przypomnieć, że spektakularny sukces druku Kościół Katolicki fetował publikacją Indeksu Książ Zakazanych (1559). Wiele można autorce wytknąć: że jej niechęć do mediów skrywa polityczny antydemokratyzm maskowany pedagogiczną troską o młodych; że zdarza się jej naginać na swoją korzyść prace autorów o poglądach zupełnie przeciwnych — odwołania do Fiske'a (s. 27) i Foucaulta (s. 80) to przykłady uwiarygodniania się książkami prezentującymi zgoła odmienne myślenie. Można zastanawiać się nad pomysłem, by czytać kondycję społeczną przez choroby, które diagnozuje się jako cywilizacyjne. Ruch taki, choć z pewnością dostarczyłby dowodów winy, wydaje się jednak mało atrakcyjny; poparłby jednocześnie tezy autorki. Krytycy to bowiem ci, którzy nie dostrzegają, że są częścią narcystycznego spektaklu i wybierają radosną konsumpcję zamiast pochylić się nad *Człowiekiem jednowymiarowym* Marcusego. W końcu „krytyka, nawet ta konstruktywna i subtelna, odbierana jest jako atak, wywołując w osobniku narcystycznym złość, nierzadko wściekłość i furię” (s. 170).

Odnalazłem jednak w książce Magdaleny Szpunar pewne pokłady nadziei, świadczące o tym że sytuacja — mogę się oczywiście mylić — nie jest aż tak dramatyczna. Zamiast kwestionować poszczególne sądy, zasadność ekstrapolacji zjawisk jednostkowych na większe zbiorowości czy też pewną nieadekwatność pojęć, proponuję, aby popatrzyć na *Kulturę cyfrowego narcyzmu* z ciekawością, a nawet optymizmem. Być może nie jest to wcale książka o kulturze, mediach cyfrowych i narcyzmie. Potraktujmy *Kulturę...* nie tyle jako diagnozę społeczną, ile pewien dyskurs — socjologiczny, krytyczny lub po prostu teoretyczny. Następnie poszukajmy wskazówek, jak ten zbiór wypowiedzi zrozumieć na jego własnych warunkach. Inaczej mówiąc, co książka *Kultura cyfrowego narcyzmu* wyjawia nam o perspektywie, z której została napisana. Skupimy się więc na forsowanej przez Szpunar teorii — dalej będziemy nazywać ją teorią kultury narcyzmu (TKN) lub po prostu teorią.

Jak wiemy, teorie nie powstają w próżni, są dziećmi swoich czasów — teoria kultury narcyzmu nie jest wyjątkiem. W pasażu objaśniającym okoliczności powstania psychoanalizy czytamy: „Efektem całego kontekstu społeczno-obyczajowego były anomalie, które miały głównie postać nerwic, neuroz i hysterii” (s. 7). Analogicznie możemy potraktować TKN jako dyskurs właściwy dla swoich czasów, nie zaś wobec nich zewnętrzny. Kiedy zatem teoria ta diagnozuje patologiczny narcyzm na masową skalę, warto przypomnieć, że czasem teorie, podobnie jak „jednostki dokonują nieadekwatnych ocen samych siebie, dopatrując się anomalii tam, gdzie one nie występują” (s. 78).

Teorie, włączając w to TKN, funkcjonują dzięki odniesieniom do innych teorii; muszą być publikowane, komentowane i cytowane. Istniejący system oceny naukowej premiuje publikacje o dużej liczbie cytowań, sprawdzianem jest zatem dla nich „publiczna prezentacja, a jej nadrzędnym celem jest otrzymanie akceptacji i podziwu ze strony innych” (s. 8). W konsekwencji „rola zewnętrznego świata [...] sprowadza się do wymogu stałej afirmacji i permanentnej pochwały” (s. 22) — dla teorii zewnętrzem są inne teorie, recenzje i omówienia orbitujące w pewnym akademickim uniwersum (przykładowo: dziedzinie nauk matematycznych lub społecznych). TKN to przykład ciekawy, bo wspiera się na autorytetach z bardzo wielu dziedzin — od filozofii, przez socjologię, po psychiatrię kliniczną. Przez strony książki przewijają się same wielkie nazwiska. Są wśród nich teoretycy, między innymi: Freud, Fromm, Jung, Horney, Baudrillard, Marcuse, Adorno, Horkheimer, Bourdieu, Giddens, Horney, Sloterdijk, Jacyno, Taylor, Tischner, Krajewski, Heidegger, Branicki, Sennet, Tokarska-Bakir i — *last but not least* — Bauman oraz Lasch, a także

pisarki i pisarze, między innymi: Sontag, Ugrešić, Dunin, Hesse, Gombrowicz, Stasiuk i Kapuściński. Obecność tytułu znakomitości wyjaśnia sama TKN — to prostu pewna „tendencja do otaczania się ludźmi, których pozycja społeczna, czy osiągnięcia ową [własną] wspaniałość potwierdzają” (s. 24). Wynika to ze stawianej przez TKN diagnozy: „jednostki [podobnie jak teorie — SN] narcystyczne mają nie tylko tendencje wielkościowe, ale chroniczną potrzebę podziwu” (s. 24). Pamiętajmy jednak, że chociaż „dzięki dużej aktywności, błyskotliwości i udawanej sympatii, posiadają umiejętność zjednywania (co prawda krótkotrwałego) sobie ludzi” (s. 50), to są jednak zainteresowane (teorie rzecz jasna) przede wszystkim sobą i własnym sukcesem.

Teorie, zwłaszcza krytyczne, przekonane są jednak o własnej wyjątkowości, która sprawia, że okazują się nie tylko bardziej wartościowe od innych teorii, lecz także od nie-teorii, czyli świata, który opisują. Na przykład Adorno nie znosił Ameryki, do której uciekł w latach 30. XX wieku. Na szczęście, jak zauważa TKN, to tylko „prywatna bajka” przejawiająca się w przekonaniu, „że jest się wyjątkowym i wyłączonym z prawa przeciętności. Te iluzje tworzą: złudzenie wszechwiedzy, złudzenie nienaruszalności oraz poczucie wyjątkowości” (s. 32). Krytyczne teorie społeczne, choć zainteresowane tym, co odmienne, będą jednak tę przeciętność tropić. Służy to wzmocnieniu poczucia własnej wyjątkowości i oferuje na zasadzie kontrastu „złudzenie ponadprzeciętności, poczucie relatywnej wyższości, efekt bycia lepszym od przeciętnej, czy złudzenie kontroli” (s. 32). Teorie krytyczne muszą także odciąć się od dyskursów pozaakademickich i podkreślić własną wyjątkowość i zewnętrzność, niedostępną zwykłym ludziom, naiwnie przekonanym o przyrodzonej im równości. TKN stwierdza to wyraźnie: „Media przeciętnym ludziom, «normalsom» przypisują nierzadko status ekspertów i specjalistów, mając złudnym przekonaniem, że każdy jest tak samo wartościowy” (s. 55).

Na szczęście teorie miewają też do siebie dystans. Dzieje się tak, kiedy są weryfikowane negatywnie lub gdy rozpoznają własne ograniczenia. I to najbardziej optymistyczna wiadomość, zwłaszcza, że TKN mówi to wprost, odwołując się do tak zwanego „efektu trzeciej osoby”:

Badania pokazują, że choć jednostki są przekonane, że brutalne sceny medialne na nich nie oddziałują, to postuluje ich ograniczanie, gdyż mogą negatywnie wpływać na innych, powodując wzrost zachowań agresywnych. Warto dodać, że paradoksalnie efekt trzeciej osoby w największym stopniu dotyczy osób wykształconych, które ulegają złudnemu przekonaniu, że lepiej rozumieją przekazy medialne, a dzięki temu są na ich wpływ „uodpornione”. (s. 62–63)

Innymi słowy, chociaż wykształconej teorii wydaje się, że jest na pewne wpływy uodporniona, podlega nim tak samo jak hołdujący bylejałości i przeciętności ogół opisany na stronie 55.

Powinniśmy zatem potraktować teorię kulturowego narcyzmu jako szczególnie sposób konceptualizowania świata, świadectwo *episteme* właściwej dla obiegu naukowego, w jakim powstała. Pamiętajmy, że dyscypliny naukowe, w których powstają teorie, są bezosobowe. Inaczej mówiąc, autor mówi dyscypliną/teorią, a ta składa się zarówno z innych autorów, jak i instytucji, regulacji, uzusów, przekonań i podzielanej wiedzy. Formułując zarzuty wobec teorii, nie krytykujemy zatem autorów, lecz wewnętrzną *episteme* danej

dyscypliny. Dlatego zachęcam do lektury *Kultury cyfrowego narcyzmu*. W moim przekonaniu książka ta stanowi ciekawy wgląd nie tyle w kulturę, narcyzm i media cyfrowe, ile w sposób, w jaki szerzej rozumiana teoria krytyczna postrzega ludzi, kulturę i media. Jej specyficzna postawa, pełna odrazy wobec mas i zwykłych ludzi, ujawnia znacznie bardziej interesujące pole badań niż to, co sama bada. Otwiera to przed nami zupełnie nowe możliwości czytania kolejnych krytycznych diagnoz współczesności.

Magdalena Szpunar, *Kultura cyfrowego narcyzmu*, Kraków: Wydawnictwo AGH 2016, s. 219.

BIBLIOGRAFIA

Rancière, J. (2008). *Nienawiść do demokracji*, przeł. M. Kropiwnicki, A. Czarnicka, Warszawa: Instytut Wydawniczy Książka i Prasa.